

Emerytury a wyciek ropy

7 lipca 2010

20 kwietnia ani inwestorzy chińscy, ani emeryci brytyjscy nie podejrzewali, że tak szybko dotrze do nich czarna fala zalewająca wybrzeża Luizjany, Alabamy i Florydy. Na miejscu – na platformie wiertniczej – życie straciło 11 robotników, rybacy z Luizjany stracili swój warsztat pracy, a ludność znad Zatoki Meksykańskiej straciła zalety swojego środowiska i pelikany brunatne.

Daleko od stref objętych największą katastrofą ekologiczną w dziejach Stanów Zjednoczonych, władze chińskie i emeryci brytyjscy doznali innej szkody: w ciągu dwóch miesięcy ich lokaty finansowe w formie akcji BP – trzeciego co do wielkości na świecie koncernu petrochemicznego – straciły 48% wartości. W Chinach, podobnie jak w Singapurze, Kuwejcie i Norwegii, państwowe fundusze inwestycyjne – publiczne fundusze inwestowane w instrumenty finansowe – będą musiały powściągnąć namiętne uczucia do zachodnich kompanii naftowych. Według agencji Bloomberg, od początku wycieku kraje te straciły równowartość 4,1 mld euro.

W chwili, gdy pod presją rynków finansowych państwa europejskie „reformują” – to znaczy amputują – systemy ubezpieczeń społecznych, przypadek emerytur brytyjskich jest szczególnie interesujący. Rzecz w tym, że nieustanne ograniczanie refundacji leków i innych wydatków na ochronę zdrowia lub wysokości emerytur przez rządy rzuciło – co było do przewidzenia i o to właśnie chodziło – szerokie rzesze pracowników najemnych w ramiona prywatnych firm ubezpieczeniowych lub funduszy emerytalnych. W Wielkiej Brytanii takie fundusze przynosiły BP dywidendy wartości 8,4 mld euro rocznie. Koncern ten, panoszący się na szczycie giełdy londyńskiej, gwarantował jedną szóstą dochodów przypadających Brytyjczykom z tytułu przynależności do funduszy emerytalnych.

Korzyści, jakie czerpali emeryci brytyjscy, były tym bardziej intratne, że BP cięło po kosztach – w razie potrzeby lekceważąc środki bezpieczeństwa. Stany Zjednoczone to jednak ani strefa bezprawia, ani państewko, którego prezydent wierci się w fotelu jak marionetka zanim ustąpi firmie wielonarodowej. Mogą bronić się skutecznie przed zniszczeniami swojej flory i swoich nadbrzeży: za każdą baryłkę ropy naftowej (159 litrów), która wyciekła do wód morskich, ci, którzy są odpowiedzialni za zanieczyszczenie środowiska, ponoszą karę w wysokości 4300 dolarów. Ta plama ropy naftowej może być siedemnastokrotnie większa niż plama spowodowana w 1989 r. u wybrzeży Alaski przez tankowiec „Exxon Valdez”. Akcjonariusze BP pożąłują drobnych oszczędności, które robiła spółka, aby maksymalizować ich zyski.

Oparta na kapitalizacji emerytura zobowiązuje. Pracownicy najemni w Londynie czy Manchesterze uzależnili swój dobrobyt na starość od losów swojego funduszu emerytalnego. Krzywo patrzą na retorsje amerykańskie, które powodują spadek wartości giełdowej BP i już znacznie pogorszyły notowania tego koncernu w oczach agencji ratingowych. Gdy prezydent Barack Obama oświadczył, że koncern poniesie wszelkie konsekwencje swojego niedbalstwa, były minister laburzystowski Tom Watson dał wyraz zaniepokojeniu spowodowanemu przez „poważny kryzys dla milionów emerytów w Wielkiej Brytanii”.

Istota tego systemu polega właśnie na tym, że czyni „miliony” pracowników najemnych, którzy zakończyli pracowitą działalność zawodową, swoimi zakładnikami i robi z nich chciwe automaty solidarne z dyrektorami koncernu, a nie z rybakami z Luizjany. Jego kolejne kryzysy obnażają te zwyrodniałe więzi solidarności, dzięki którym jeszcze się trzyma.

Opracowanie: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew Marcin Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)